

Antoni Płoszczynek: Zło Eichmanna. Uwagi na marginesie tezy Arendt o banalności zła

Myślenie bywa też zbrodnicze. Nie chodzi tu o żadne „myśłozbrodnie”, lecz o fakt, że zbrodnicze ideologie są twórcami myślicieli. Można bezmyślnie podążać za ideologicznymi komunałami, ale tym bardziej można tworzyć system usprawiedliwiający mordowanie milionów – pisze Antoni Płoszczynek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eichmann. Totalitaryzm na ławie oskarżonych”.

Pod względem znaczenia dla ludzkości niewiele wydarzeń sądowych z ubiegłego wieku (poza Norymbergą) może konkurować z procesem Adolfa Eichmanna. Proces „architekta Holokaustu” wzbudzał kontrowersje nie tylko dyplomatyczne, prawno-proceduralne i historyczno-polityczne. Za sprawą Hannah Arendt szerokim echem po świecie odbiły się także kontrowersje natury filozoficznej. Chodzi o słynną tezę o „banalności zła” – tezę o zniewolonym umyśle, spętanym frazesami, który bez żadnej refleksji skazuje miliony ludzi na śmierć. Jednak nie taki diabeł bezmyślny, jak go Arendt malowała.

Przypomnijmy: proces SS-mana zaczął się 11 kwietnia 1961 roku. Eichmann został oskarżony o zbrodnie przeciwko ludności żydowskiej, zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne przeciwko Żydom, zbrodnie przeciwko innym narodowościom oraz udział w zbrodniczych organizacjach (SS, Gestapo, SD). Główną linią obrony oskarżonego było zaprzeczanie jakiegokolwiek osobistej odpowiedzialności. Twierdził, że

był pozbawionym sprawczości trybikiem w biurokratycznej maszynie poddanej zasadzie wodzostwa (*Führerprinzip*) i bezwzględnemu posłuszeństwu rozkazów – *Befehl ist Befehl*. Poza tym sam nigdy do Żydów nic nie miał (*sic!*), nigdy żadnego Żyda nie zabił, a nawet chciał obdarzyć Żydów własną ziemią (Madagaskar) oraz pomagał im w opuszczeniu nieludzkich warunków życia w Niemczech i Austrii. Proces zakończył się 15 grudnia 1961 tak jak powinien. Egzekucję wykonano 31 maja 1962. Nad szubienicą Eichmann pożegnał się słowami: „Niech żyją Niemcy, niech żyje Argentyna, niech żyje Austria. To są trzy kraje, z którymi byłem najbardziej związany, i których nigdy nie zapomnę. Pozdrawiam moją żonę, moją rodzinę i moich przyjaciół. Musiałem być posłuszny prawu wojny i mojej fladze. Jestem gotowy”[1]. Wedle świadka, miał następnie wymamrotać: „Mam nadzieję, że wszyscy pójdziecie za mną”[2]. Umarł opanowany i spokojny.

Arendt opatrzyła książkę o Eichmannie podtytułem *Rzecz o banalności zła*. Autorka *Życia umysłu* stwierdziła, że jedną z rzeczy, które skłoniły ją do refleksji nad istotą myślenia oraz związku między myśleniem a niewyrządzeniem zła, była właśnie analiza zachowania oficera SS[3]. Arendt nie postawiła pytania „*unde malum?*”, gdyż wielu ludzi, nazbyt wielu, uczestniczyło w wyniszczaniu ludności żydowskiej. Człowiek potrafi na przeróżne sposoby usprawiedliwiać swoje niegodne postępowanie, ot choćby „przechowując” dobytek sąsiadów aż do czasu ich powrotu... Nie bez słuszności Arendt postawiła kwestię: „*unde bonum?*”. Czemu niektórzy ludzie nie przyłączali się do zbrodni na masową skalę? Odpowiedziała: przez myślenie.

Przeczytaj również: Bezmyślność jako utrata świata. Głupota a bezmyślność w ujęciu Arendt

Myślenie jest autonomiczną aktywnością umysłu. Myślenie stanowi – mówiąc po Kantowsku – autoteliczną „potrzebę rozumu”. Urzeczywistnia się w spekulatywnym poszukiwaniu i zgłębianiu znaczeń, które sięga poza sferę zjawiskową[4]. Jest „zaświatowe”, podczas gdy zdrowy rozsądek i nauka twardo trzymają się świata (co dla Arendt z grubsza znaczy to samo, co „świata zjawisk”). Myślenie różni się od poznania, które ma charakter praktyczny i dąży do uchwycenia prawdy. W myśleniu chodzi o znaczenie, a nie o prawdę. Z tego powodu myślenie ma charakter arcyfilozoficzny, gdyż myśląc, jesteśmy „nigdzie”, dystansujemy się od rzeczywistości fenomenalnej. O tyle również myślenie jest „wywrotowe”, ponieważ kwestionuje to, co jawi się wprost oraz szuka czegoś nieuwarunkowanego **poza** nimi.

Według Arendt, tę wywrotowość myślenia uosabiał Sokrates, którego filozofia była aporetyczna *par excellence* oraz budziła ateńczyków z intelektualnego marazmu i złudzeń co do własnej wiedzy. Ale były rzeczy, na które Sokrates godzić się nie zamierzał. Arendt zwróciła uwagę na platoński dialog *Gorgiasz*. Sokrates w dyskusji z Kaliklosem, zwolennikiem koncepcji prawa silniejszego, powiedział sofistom, że swoimi poglądami naraża się na niezgodę ze sobą samym oraz że on sam za nic w świecie nie chciałby „nosić w sobie rozdźwięk wewnętrzny i sprzeczne myśli wygłaszać”[5]. Sokrates za wszelką cenę pragnął być w zgodzie z sobą, za nic mając poparcie tłumu.

Wedle Arendt, ateński filozof odwołał się do rozdźwięku między „ja” a „mną”, ponieważ myślenie, mówiąc słowami Platona, jest to „wewnętrzna rozmowa duszy samej z sobą”[6]. Myślenie charakter dialogiczny, a prowadząc dialog ze sobą nie tylko mówię, ale i obserwuję, to co mówię. Jestem swoim własnym świadkiem, co ujawnia

etymologia słowa „sumienie” (*con-scientia*)[7]. Jak zwracała uwagę Arendt, nikt nie chce żyć pod jednym dachem ze swoim wrogiem, a cóż dopiero współdzielić z nim duszę. Dlatego wewnętrzny dialog wymaga otwartości, która stanowi sumienie. Sumienie jest niejako „produktem ubocznym” myślenia. A jak pisała badaczka twórczości Arendt, Katarzyna Gurczyńska-Sady, „[m]ieć sumienie to nie czynić zła”[8].

Według autorki *Eichmanna w Jerozolimie*, zło **zawsze** jest bezmyślne[9]. Zło bywa skrajne, może się rozlać po kontynentach, ale **nigdy** nie jest radykalne (gr. *radix* – korzeń). Radykalne może być tylko dobro. Myślenie jest tym, co głębi sięga, stąd zapobiega złu, jak sokratejski dajmonion. W bezmyślności poprzestajemy na frazesach i oddajemy się konwencjom, oklepanym schematom. Banałom. Modelowy przykład takiej bezmyślności stanowił Eichmann – człowiek, którego czyny były okropne, ale sam był śmieszny w swoim braku samodzielnego myślenia. Nie-myślenie nie zawsze prowadzi do zła. Ale większość ludzi jest bezmyślna i nie chce tak jak Sokrates żyć w wiecznym niepokojem myśli. Łatwiej jest bowiem iść za bezdusznymi konwencjami, zwłaszcza w totalitarnym ustroju. Taka jest odpowiedź Arendt na kwestię „*unde bonum?*”.

Przeczytaj również: Społeczeństwo małych eichmannów

Słowa o „banalności zła” odbiły się szerokim echem. *Eichmann w Jerozolimie* był wielokrotnie nagradzany. Sama filozofka bywa uważana za osobę, która dokonała „wiwisekcji” umysłu Eichmanna i niejako na żywym organizmie ujawniła naturę zła. Jak jednak jest naprawdę?

Wiele nieporozumień dotyczyło użycia słowa „banalny” w odniesieniu do niewypowiedzianej zbrodni. Arendt niewątpliwie nie zamierzała rozgrzeszać Eichmanna ani pomniejszać skali zła wyrządzonego przez nazistów, o co była oskarżana. Trzeba jednak przyznać, że wybór przymiotnika był niefortunny. Wyraz „banalny” oczywiście znaczy „oklepany”, „schematyczny”, „pozbawiony oryginalności”, ale znaczy także „pozbawiony znaczenia”, „błahy”. A przecież wszystko, co jest oklepiane i frazesowe, jest błahie i pozbawione znaczenia, **właśnie dlatego**, że jest oklepiane i frazesowe. A przecież nie *stricte* o „schematyczność” czyjegoś zła chodzi, lecz o to, że z braku myślenia się wywodzi.

Arendt udała się do stolicy Izraela, by obserwować proces oficera SS. To prawda, ale nie pełna. Arendt była na sali sądowej, gdy proces się rozpoczął. Była obecna, gdy Robert Servatius, obrońca Eichmanna (i innych nazistów), zadawał pytania swojemu klientowi. Ale opuściła Jerozolimę, gdy główny oskarżyciel, Gideon Hausner, miał przepytować nazistę[10]. Większa część *Eichmanna w Jerozolimie* powstała w oparciu o stenogramy sądowe i zebraną dokumentację. Książka przedstawia oskarżonego jako człowieka oderwanego od rzeczywistości. Być może Arendtowska charakterystyka Eichmanna byłaby inna, gdyby obserwowała jego niespokojne i niekiedy wręcz gniewne zachowania w dalszej części procesu, przy potknięciach Servatiusa czy pytaniach Hausnera i sędziów[11].

Korespondencja Arendt do Heinricha Blüchera i Karla Jaspersa ujawnia jej uprzedzenia do części mieszkańców Jerozolimy. Hausner, wedle filozofki, był „typowym Żydem galicyjskim [...] jednym z tych, którzy nie znają żadnego języka”[12]. Pisała też, że ortodoksyjni Żydzi w

pejsach „uniemożliwiają” życie każdemu racjonalnemu człowiekowi[13]. Z jednego z listów do Jaspersa możemy się dowiedzieć również, że Arendt jeszcze przed wylotem do Jerozolimy uważała, że SS-man stanowi osobliwy przypadek tępoty (dlatego chciała z korzystać z możliwości zobaczenia tego na własne oczy). To podważa rzetelność jej „portretu” zbrodniarza jako czegoś opartego na **obserwacji**.

Arendt przedstawiała Eichmanna jako osobę autentycznie bezrefleksyjną, niezdolną do samodzielnego myślenia, która operowała jedynie wyuczonymi formułkami i frazesami. SS-man oczywiście miał w tym interes. Trudno uwierzyć, że człowiek, który często zwodził innych w trakcie swojej kariery w strukturach III Rzeszy, który wielokrotnie plątał się w zeznaniach, który na procesie zagrał „obroną norymberską” i któremu groził stryczek, miałby **nie udawać** głupszego niż naprawdę nim był. Tam, gdzie Arendt dostrzegała błazeńską bezmyślność (np. prośba Eichmanna do prezydenta Izraela o ułaskawienie), nie dostrzegała tonącego, który brzytwy się chwyta. Nawet komentując ostatnie słowa zbrodniarza, filozofka skupiła się na ich frazesowości i psychologizowała nad Eichmannowskim wprawianiem siebie w zachwyty[14]. Nie na tym, że Austriak niczego się nie wyrzekł, nawet gdy witał się ze śmiercią.

„Nie było w nim nawet śladu zdecydowanych przekonań ideologicznych czy jakichś szczególnie złych pobudek”[15]. SS-man używał nazistowskiej nomenklatury na sali sądowej, lecz filozofka uznała to za bezrefleksyjne powtarzanie haseł. Nawet jeśli, to wciąż ideologicznie nacechowanych. Tak zwane „taśmy Sassena” pokazują, że skazaniec był **ideologicznie zaangażowany** w masowe wymordowanie Żydów. Treść taśm w większości nie została potraktowana przez sąd

jako dowód w sprawie. Willem Sassen był działaczem nazistowskim, ukrywał się i z oczywistych powodów nie zamierzał zjawić się na rozprawie (Servatius domagał się wezwania go jako świadka). Sąd uznał tę jednak część taśm, która została poddana transkrypcji oraz uwierzytelniona przez samego Eichmanna (który notabene łągał, przecząc autentyczności wyników badań grafologicznych). Ale już ta część taśm w zupełności **wystarcza** do dostrzeżenia w nim rzekomo nieobecnej demoniczności. Jak bowiem Austriak oznajmiał swoim *Kameraden* na argentyńskiej ziemi: „Temu ostrożnemu biurokracie towarzyszył... fanatyczny bojownik o wolność mojej krwi, nabytej przez urodzenie. [...] wszystko się we mnie buntuje, żeby na przykład powiedzieć, że zrobiliśmy coś nie tak. [...] gdybyśmy z tych 10,3 miliona Żydów, których doliczył się Korherr, jak wiemy teraz, zabili 10,3 miliona Żydów, to byłbym zadowolony i powiedziałbym, dobrze, zniszczyliśmy wroga”[16]. Oryginalne taśmy zostały odnalezione wiele lat po wykonaniu wyroku. Eichmann **przed** Jerozolimą dobrze wiedział co robił, ale w Jerozolimie nie zdradzał się z tym faktem.

Przeczytaj również: Droga do granicy zapomnienia

Sama teza o banalności zła prowokuje szereg zarzutów. To, co Arendt myśleniem nazywa, w najlepszym razie może stanowić definicję regulującą. Nie jest bowiem tak, że myśl, zwłaszcza filozoficzna, dotyczy wyłącznie znaczeń. Myślenie miewa charakter poznawczy i nierzadko chodzi w nim właśnie o poszukiwanie prawdy. Arendt napisała też: „Frazesy, banały, wierność konwencjonalnym, standardowym kodeksom działania i wyrażania pełnią społecznie znaną funkcję ochrony przed rzeczywistością, czyli bronią nas przed stale narzucaną nam przez fakty i zdarzenia potrzebą myślowej uwagi”[17]. Eichmann miał być tej potrzeby pozbawiony. Widać jednak w przytoczonej wypowiedzi powiązanie między myśleniem a

rzeczywistością, a przecież to prawda odnosi nas do czegoś rzeczywistego. Korelatem prawdy jest fakt, istnienie, byt, nie „znaczenie”. Jak myśl ma sięgać „głębi” czy „korzenia”, skoro w myśleniu w ogóle nie chodzi o prawdę?

**Zostań mecenasem „Teologii Politycznej Co Tydzień”, jedyne-
tygodnika filozoficznego w Polsce.**

Dziękujemy za wsparcie!

Myślenie bywa też zbrodnicze. Nie chodzi tu o żadne „myślozbrodnie”, lecz o fakt, że zbrodnicze ideologie są twórcami myślicieli. Można bezmyślnie podążać za ideologicznymi komunałami, ale tym bardziej można **tworzyć** system usprawiedliwiający mordowanie milionów. Ale nie trzeba wymyślać żadnych ideologii by usprawiedliwiać zbrodnie. Wystarczy żywić odczuwające myśli. Znaczenia nadawane czy ujmowane przez myśl mogą być dehumanizujące, okrutne, odrażające. Ten fakt pokazuje, że Arendt przejęła po Sokratesie intelektualizm etyczny *sui generis*[18], skoro twierdziła, że Eichmann po prostu nie wiedział, co czyni[19].

Wprost niepodobna utrzymywać poglądu Arendt. Skoro „mieć sumienie to nie czynić zła”, zatem czynienie zła oznacza brak sumienia. Wszyscy ludzie, z różną częstotliwością, czynią zło. Czyżbyśmy byli wszyscy bez sumienia? Czy sumienie pojawia się i znika? Skoro myślenie chroni przed czynieniem zła, to czemu z nazizmem sympatyzował Martin Heidegger, nauczyciel Arendt i autor *Was heißt Denken?* Każdy świadek może być skorumpowany i nierzetelny. Czemu ten wewnętrzny świadek miałby być niepodatny na niszczące działanie złej woli samooszukiwania się? Jak mawiał Stanisław Jerzy Lec – niektórzy mają sumienie czyste, bo nieużywane. Poza tym, bycie w zgodzie ze sobą może wręcz wymagać tego, by „wyłączyć myślenie”.

Wedle Arendt, Sokrates z grubsza w taki sposób ujmował różnicę między sobą a Kaliklosem: gdybyś był taki jak ja i byłbyś rozmiłowany w myśleniu, to wiedziałbyś, że lepiej znosić krzywdy, niż krzywdzić samemu. Kluczowe jest słowo „gdybyś”. Skoro ktoś rezygnuje z aktywnego korzystania ze zdolności myślenia, ten czyni coś złego. Jak jednak może czynić zło, skoro ono **zawsze** jest „banalne”, czyli wynika z braku myślenia? Bezmyślność bywa współprzyczyną zła **moralnego**, ale jego źródłem zawsze jest **wola**. Wszak w bezmyślność można popaść. Bezmyślność może być zawiniona. Bezmyślność bywa kusząca. Dlatego fałszywy jest dylemat: zło jest albo bezmyślne, albo diabelskie.

Antoni Płoszczyniec

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[523]: „Eichmann. Totalitaryzm na ławie oskarżonych”**

Fot. Münchner Stadtmuseum, CC BY-SA 4.0

Przypisy:

[1] A. Wallenstein, „Adolf Eichmann Dies on the Gallows; Self-Possessed, Defiant to the End”, artykuł Reuters, 1 June 1962, s. 2.

Dostęp:

https://nsarchive2.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB150/box15_do_file_vol3/doc73.pdf
(8 IV 2026).

[2] M. Ginsburg, *Eichmann's final barb: 'I hope that all of you will follow me'*, „Times of Israel”, 2 December 2014. Dostęp: <https://www.timesofisrael.com/eichmanns-final-barb-i-hope-that-all-of-you-will-follow-me/> (8 IV2026).

[3] H. Arendt, *Życie umysłu*, przeł. H. Buczyńska-Garewicz, R. Piłat, B. Baran, Warszawa 2016, s. 13-16.

[4] Tamże, s. 62.

[5] Platon, *Gorgiasz* [w:] Platon, *Dialogi*, przeł. W. Witwicki, t. I, Kęty 2005, s. 392-393 (474 b-c).

[6] Platon, *Sofista* [w:] Platon, *Dialogi*, przeł. W. Witwicki, t. II, Kęty 2005, s. 494 (263 e).

[7] Por. z językiem angielskim i polskim, gdzie mamy *consciousness* i *conscience*, oraz „świadomość” i „świadka”.

[8] K. Gurczyńska-Sady, *Troska o świat. Antropologia filozoficzna Hannah Arendt*, Kraków 2019, s. 90.

[9] H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 2022, s. 383.

[10] Cyt. za: D. Lipstadt, *Proces Eichmanna*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2012, s. 196.

[11] Tamże, s. 138-156.

[12] Cyt. za: tamże, s. 171.

[13] Tamże.

[14] H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie...*, s. 310.

[15] H. Arendt, *Życie umysłu...*, s. 14.

[16] Cyt. za: B. Stangneth, *Eichmann sprzed Jerozolimy*, przeł. B. Ostrowska, Warszawa 2017., s. 366-368.

[17] H. Arendt, *Życie umysłu...*, s. 14.

[18] Dotyczący raczej procesu myślenia i zdolności doń niż wiedzy, i bardziej negatywny, bo Arendt nie twierdziła, że cnota jest tożsama z wiedzą, ale że myślenie zapobiega złu.

[19] H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie...*, s. 354.

